

twórczość

Marcin Świetlicki Sendecki Baran,
Joanna Oparek, Antoni Pawlak, Jakub Pszoniak,
Kacper Szpyrka – wiersze

Piotr Janicki, Maciej Topolski,
Elżbieta Czarnecka, Jakub Walicki,
Mateusz Górniak, Agnieszka Taborska,
Jarosław Maślanek – proza

Piotr Matywiecki o Fernandzie Braudelu

Julian Strykowski – Dziennik 1973

książka miesiąca: Jakub Skurtyś o „Solaryszach”

Marcina Mokrego

Książka pisarska, Antyhipokamp, Jak z tego wybrnąć,
Chronocykl, Meta krytyki, Czytane w rękopisie,
Koszykówka

2026
4 (965)

Dnia 29 marca 2026 roku
zmarł

Wiesław
Myśliwski

pisarz

twórczość

rok LXXXII · nr 4 (965) · kwiecień 2026

twórczość

REDAGUJĄ:

Darek Foks (redaktor naczelny),
Zuzanna Liszewska, Wojciech Łysek,
Anna Matysiak, Paweł Orzeł,
Barbara Rojek, Marcin Senddecki,
Aneta Wiatr (sekretarz redakcji),
Łukasz Żurek (zastępca redaktora naczelnego).

SEKRETARIAT:

Anna Stypułkowska

ADRES REDAKCJI:

00-490 Warszawa, ul. Wiejska 16, lok. 27
tel. +48 22 628 95 07, +48 22 627 15 52
e-mail: tworcosc@instytutksiazki.pl
www.tworcosc.com.pl

- 5 **Marcin Świetlicki Sendecki Baran** *Zanim, potem, jeszcze*
- 7 **Marcin Baran** *Odrobina kontekstu*, **Marcin Sendecki** *Komentarz do komentarza*
- 11 **Piotr Janicki** *Rodowe sprawy*
- 15 **Joanna Oparek Singleton**; *La Petite Mort 2.0*; *Sycylia*
- 19 **Maciej Topolski** *Nikt inny (fragment)*
- 30 **Antoni Pawlak** *Poeta odchodzi otulony w mgłę*;
Wieczorem wszedłem do kuchni; Po drugiej stronie
- 32 **Elżbieta Czarnecka** *Doroczny kongres biologów*
- 34 **Jakub Pszoniak** *Wiersz dla kolegi, któremu uniemożliwiono prowadzenie rubryki plotkarskiej w jednym z magazynów młodoliterackich; trzy dni przed jutrem*
- 37 **Jakub Walicki** *Pamiętaj o oddychaniu*
- 41 **Kacper Szpyrka** *naiwność*
- 42 **Mateusz Górniak** *Z biegiem lat, z biegiem dni. Komedia mieszczańska*
- 56 **Agnieszka Taborska** *Wybór przemądrzeń*
- 60 **Jarosław Maślanek** *Osobliwość (próba biografii)*
- 76 **Piotr Matywiecki** *Ostatni epik*

KSIĄŻKA PISARSKA

- 103 **Paweł Soltys** *Łóżysko Foksal*

ANTYHIPOKAMP

- 108 **Adam Kaczanowski** *W wannie; Nie będziemy jej gonić*

JAK Z TEGO WYBRNĄĆ

- 112 **Tadeusz Pióro** *Zróbmy gazetę*

ARCHIWUM

- 115 **Julian Strykowski** *Dziennik 1973*
opracował Ireneusz Piekarski

KSIĄŻKA MIESIĄCA

- 139 **Jakub Skurtys** *Żarnik liryczny*
[Marcin Mokry *Solarysze*]

Maciej Topolski

Nikt inny (fragment)

A

Jego świat się przechylił. Jechał wtedy poboczem zatłoczonej drogi, próbując dogonić kolegę i ojca, którzy rażno zmierzali w stronę jeziora. Tam mieli, we trzech, pływać, opalać się, rzucać piłką w upalnych wakacyjnych godzinach. Coś jest nie tak, pomyślał, gdy szosa zaczęła się stromić, spychając go pod koła trąbiących samochodów. Coś jest nie tak, pomyślał, gdy wreszcie dotarł na plażę i zobaczył, jak pływacy płyną w górę wody, prosto do słońca.

B

Trafiłem do mieszkania na parterze wysokiego bloku, do wąskiego korytarza rozdzielającego trzy pokoje, które służyły za gabinety. Na ścianie wisiał sporych rozmiarów obraz anatomiczny: kobieta odchyłała głowę jak do pocałunku, ukazując mięśnie szyi, pozbawione skóry i bladoczerwone.

Zapraszam. Wszedłem do pomieszczenia o białych ścianach, z łóżkiem fizjoterapeutycznym na środku, niewielkim biurkiem przy ścianie, dwoma krzesłami i wciśniętą w kąt umywalką. Na początek standardowy wywiad: powód wizyty, przyjmowane leki, tryb życia, dieta, sport, papierosy, alkohol, psychoterapia, choroby w rodzinie, operacje. Był to dialog złożony z krótkich pytań i konkretnych odpowiedzi, odnajdujących moje ciało pośród mnogości innych ciał. Młoda kobieta w ciszy wstukiwała informacje do komputerowej bazy – każde ciało to oddzielny plik, schorzenie obok schorzenia, ból obok bólu, w osobnych folderach – podczas gdy ja przyglądałem się tatuażom na jej przedramionach. Na koniec pytanie: pracowałeś wcześniej ze swoją blizną? Nie słyszałem go wcześniej. Nie wiedziałem, że mogę pracować z blizną. Dotychczas nie łączyłem ze sobą słów „praca” i „blizna”.

To zobaczmy, jak wygląda sytuacja, powiedziała kobieta. Zdjąłem bluzę, zsunąłem buty i wspiąłem się na łóżko. Najpierw dotknęła moich stóp, ujęła delikatnie pięty, ułożyła dłonie na podeszwach, wywołując we mnie dziwne wrażenie: swobodnego dostępu do żołądka, rytmu serca, napięcia w kręgosłupie, każdego bólu. Czułem, że nasłuchuje, dłońmi, co mówi moje ciało. Trwało to dłuższą chwilę. Teraz przyjrę się twojej bliźnie, stwierdziła, chwytając ją palcami obu rąk. Zalał mnie potok wspomnień, pod zamkniętymi powiekami pojawiły się zapachy, głosy, twarze, wirowały w zawrotnym tempie. Już miałem powiedzieć wystarczy, koniec, gdy wszystko naraz ucichło, zostały tylko palce przesuwające się powoli, milimetr po milimetrze, po zabliznionej tkance. Jest bardzo napięta, stwierdziła, gdy zobaczyłem omszałą gałązkę w gęstym lesie, dżdżownicę zastygłą na mokrej jezdni, obgryzioną kość w trawie. Myśl bezradnie goniła obrazy.

Potem młoda kobieta pokazała jakby ołówkowy grafit, krótki i spiczasty. Dotknę tym twojej blizny, przesunę z góry na dół, powoli, później opiszesz mi, co się z tobą działo. Mruknąłem na zgodę. A gdy zaczęła, poczułem, jak po czasie rozlewa się migoczące ciepło. Po kręgosłupie przesuwają się ból, biały i wielki ni-by wąż. Na wysokości bioder wybucha smak lodów. Czekoladowych? Waniliowych? Na pewno jedzonych łyżką. Dym papierosowy wypełnia dłonie. Udami wstrząsają mdłości. Wrażenia pojawiały się nie tam, gdzie trzeba, w bezładzie połączeń. Nic z tego nie miało sensu. Pochodziło jakby z innego ciała.

Wszystkie te wrażenia – powiedziała, gdy dochodząc do siebie, usiadłem na łóżku i opisałem, nie bez kłopotu, co się ze mną działo – wszystkie te wrażenia pokazują, że twój mózg wciąż otrzymuje informacje od blizny, że nie jest w pełni zagojona. Zaśmiałem się nerwowo. Ale przecież jest zagojona, dopiero co jeden neurolog mówił, że... Jest zagojona, ale i nie jest, przerwała mi. Praca, którą mamy do wykonania, polega na ograniczeniu tych wrażeń. Praca dotyku, nad blizną.

C

Istnieje obraz Phillipe'a Merciera zatytułowany *The Sense of Touch, Zmysł dotyku*, namalowany w latach 1744–1747. Malowidło przedstawia sześć postaci.

Jakub Walicki

Pamiętaj o oddychaniu

Wdech, wydech. Wdech, wydech. Moja klatka piersiowa miarowo podnosi się i opada, na skroniach szklą się krople potu. Tak. Zaraz się uduszę. Umrę najgłupszą śmiercią świata. „Młody mężczyzna zmarł przez uduszenie, bo zapomniał oddychać”. Widzę w myślach nagłówki. W sumie głupia śmierć. Ale czy śmierć może być mądra?

Mam dziury w mózgu. Dziury, których z czasem będzie coraz więcej. Jestem chory, to już pewne. Powinienem się z tym pogodzić. „Pamiętasz, kiedy kilka nocy wcześniej piętnaście razy wstawiałeś do toalety?”. Tak, nie ma żadnych wątpliwości. Jeszcze do niedawna nie miałem wszystkich objawów. Ale od kiedy zacząłem czytać o tym w sieci, drętwieje mi prawa połowa ciała. Zaburzenia widzenia. Podnoszę się z toalety, a umywalka mnoży mi się w oczach. No i bóle głowy. Choroba. Straszna choroba. Leżę spokojnie w łóżku, a ona drenuje mi mózg. Zmiany mielinowe – jedna tu, druga tam, rozrzucone na podłodze jak płatki róż. Górnicy wiercą otwory w skałach i wkładają do nich dynamit. Trzask, błysk, czarna chmura dymu. Synapsy zrywają się z chrzęstem pękających tkanek. Boże, czemu mnie to spotkało?

Może, jak przewrócę się na drugi bok, poczuję się trochę lepiej? Wydech, głęboki wdech. Jestem już tak zmęczony. Zaraz mnie to wykończy. Zbieram się w sobie i odwracam się w prawo. Wiatr szeleści w liściach. Choinki chwieją się jak wańki-wstańki. Blask. Światło na tarasie nagle się zapala. Krzesła szorują po dębowych deskach jak po pokładzie rozkołysanego statku. „Hej, bosmanie, przywiąż mnie do masztu, żeby nie zmiotły mnie fale”. Klik. Światło gaśnie. Wszystko znowu znika w ciemności. Klik. „Więcej światła”. Przez te choinki fotokomórka głupiej, będzie mnie tak męczyć całą noc. I jak ja mam spać? Jak mam oddychać?

Kiedyś oglądałem takie wideo, które pokazywało, jak jacyś faceci robili odlew mrowiska. Wlali do środka hektolitry płynu, zaczekali, aż się utwardzi, później wszystko rozkopali i ukazali skomplikowaną strukturę wewnętrznego miasta. Pamiętam jego długie korytarze, magazyny na martwe owady, czy

Mateusz Górniak

Z biegiem lat, z biegiem dni.

Komedia mieszczańska

1: Naszczałem na klawiaturę, to było strasznie nerwowe przedwiośnie 2026. Zakwitały pąki, jakoś tak powoli, szybko topniały śniegi. Izrael i USA jako siły zjednoczone w kurestwie ruszyły na Iran jak po swoje. Ludzie wokół mnie strasznie dużo o tym wszystkim wiedzieli, aż mnie to trochę przerażało. Wymieniali rodzaje rakiet, szacowali liczby ofiar co do jednej, dziwnie się zapalali przy odmienianiu nazwy Epicka Furia przez wszystkie przypadki. Szedłem ulicą, spotkałem koleżankę, a ta bierze mnie za fraki i od razu nawija o Procy Dawida, Żelaznej Kopule, Strzale, Żelaznym Promieniu czy systemach SPYDER i Trophy. Ludzie wokół mnie żarli i trawili niuanse, z każdym dniem byli bardziej wiarygodni, bo codziennie polepszali swoje kompetencje. Rekordowo zimny środek lutego i rekordowo ciepły koniec lutego czy coś takiego. Oni cali rozpaleni. Toczy się w nich sześć czy siedem wojen albo katastrof. Uważają, że nic już nie czują. Ale ciało robi robotę za nich. Koledze uszło ramię. Koleżanka przez sen odgryzła sobie połowę języka. Wszyscy w czerwonych, fioletowych, różowych ranach i liszajach.

A ja co? Wiodę to swoje żalodne życie, w którym do człowieka przychodzi mnóstwo paczek do paczkomatu i wciąż trochę tradycyjnej poczty. No i jest sobie strasznie nerwowa wiosna 2026, zamarzyła mi się klawiatura, dawno nie umiałem sobie kupić czegoś fajnego. W wieku trzydziestu lat mam naprawdę wybredny gust konsumencki i coraz mniejszy głód masturbacji. Próbuje z tą klawiaturą. *Kup i zapłać później.* Stawiam na paczkomat. Czekam i fantazjuję o zakupionym płatnością odroczonej produkcji. W końcu dostaję powiadomienie i nie komentuję tego na głos, ale jestem cholernie usatysfakcjonowany jakością świadczonych mi przez InPost usług. Idę do swojego punktu. Znasz te nerwowe wtorki albo niedziele pod polskim paczkomatem? Mnóstwo wiary stoi i nikt do nikogo nic, każdy w telefoniku dłubie. I każde „dzień dobry” może być bombą.

Jarosław Maślanek

Osobliwość (próba biografii)

Grupa seniorów w domu spokojnej starości podczas karnawałowej zabawy (wszyscy przebrani w stylu lat dwudziestych dwudziestego wieku) urywa się z sali balowej, by (chichocząc jak nastolatki) w pokoju prowodyra (wyglądającym jak kwatery w męskim akademiku z początku lat dziewięćdziesiątych dwudziestego wieku) przeczytać zakazaną książkę z lat osiemdziesiątych dwudziestego wieku na zdobytej nielegalnie kopii wykonanej na ksero; w momencie, gdy zaczynają czytać, ich śmiechy zamierają, ponieważ orientują się, że czytają zakazaną książkę z lat osiemdziesiątych dwudziestego wieku o grupie seniorów w domu spokojnej starości, którzy podczas karnawałowej zabawy (wszyscy przebrani w stylu lat dwudziestych) urywają się z sali balowej, by (chichocząc jak nastolatki) w pokoju prowodyra (wyglądającym jak kwatery w męskim akademiku z początku lat dziewięćdziesiątych dwudziestego wieku) przeczytać zakazaną książkę z lat osiemdziesiątych dwudziestego wieku na zdobytej nielegalnie kopii wykonanej na ksero, którzy w momencie, gdy zaczynają czytać, przestają się śmiać, ponieważ orientują się, że czytają...

Sekwencja trwała dziewięć minut albo dziewięć godzin, dziewięć dni, tygodni, miesięcy, dziewięć lat; zależy, ile dopuściłabym zapętleń. Scena powtarzała się bez zmian, jak w zaciętym filmie. Skupiałam się na szczegółach, ale one umykały. Ostatecznie byłam w stanie przyjrzeć się pierwszej stronie książki, skrytej pod folią białej kartce z tytułem i nazwiskiem autora; z każdym powtórzeniem odczytywałam dodatkowe informacje, tytuł był jednowyrazowy, dosyć długi, odszyfrowałam dziesięć zamazanych cieni. Zaraz za nimi dostrzegłam nawias i maczek wyrazów pisanych małymi literami, bez szansy na rozpoznanie. Wróciłam do głównego słowa. Pierwszym znakiem mogło być D, G, B, O lub C. Słów rozpoczynających się na nie i składających się z dziesięciu liter było całkiem sporo. Spróbowałam z autorem. Pod spodem zauważyłam początek imienia, przy powtórkach doczytywałam następne litery, mozolnie układając je w pełne imię i nazwisko; należące do mnie. Nie autor a autorka! To ja byłam autorką książki z lat osiemdziesiątych dwudziestego wieku, którą

Piotr Matywiecki

Ostatni epik

Nie mam dostatecznej wiedzy o dzisiejszej historiografii, żeby ocenić, jaki jest obecnie status Fernanda Braudela pośród historyków. Wiem tylko, że nie tak dawna postmodernistyczna rewolucja w naukach społecznych i historycznych mocno nadszarpnęła jego autorytet. Kiedy umierał czterdzieści lat temu, uważany był za postać w swoim powołaniu królewską. Jego koncepcje – rozwinięte w latach 40. 50. i 60. ubiegłego wieku – stanowiły przełom, a wspólnota idei z innymi przedstawicielami słynnej szkoły „Annales” utrwaliła jego prymat i przemożny wpływ.

Mam jednak przekonanie, że niezależnie od krytyki Braudela, jej zasadności i gruntowności, jest w jego dziełach coś arcydzielnego, co powinno się uprzytomnić niezależnie od historiograficznych konceptualizacji. Lektura Braudela, podobnie jak przed dziesięcioleciem, zaspokaja, jak żadne z dzieł innych historyków, głód rzeczywistości: czasu, materii i człowieczeństwa. Głód epiki.

Istotowa cecha epickiej mowy: przedstawiać świat. Przedstawiać – a nie odwzorowywać! W swojej rdzennej istocie epika nie tworzy słownego modelu świata. Przedstawia go jako pełnię w dynamizmie mowy, która dzięki temu staje się światem, a nie jego odwzorowaniem. Bardzo rzadko pojawia się epik prawdziwy, tak właśnie dokonujący swojego dzieła: jego mowa, nieuprzedzona żadną inną komunikacyjną właściwością, jest tylko i aż przedstawieniem świata. Pierwszym był Homer. Ostatnim Fernand Braudel.

Świat Braudela jest monolitem, bo jest cały. Ale to monolit drobiazgowej składni, wnioskującej w świat i zarazem go scalającej. Wyszczególniającej i pełnej. Spełnionej.

W każdym momencie swojego przedstawiania się świat Braudela ma cały czas. I z każdego momentu wysnuwa swoją opowieść o sobie – historię.

Jego świat jest całością, dlatego unieruchamia czas, ale go w sobie nie zamyka, bo to całość nieskończona, bezgranicznie wgłębiająca się w siebie.

Dzieło Braudela rozwija się jako paradoks: ruch historii unieruchamia czas przez masowość swojej treściowej zawartości, czyli przedstawianego świata.

Julian Strykowski

Dziennik 1973

51 Grasse¹

Wyjazd do Cannes. Przechadzka nad morzem. Promenada bogatych, starych Francuzek i nie-Francuzek. Hotel Majestic, Splendid, sklepy², w zatoce statki, dużo jachtów, ósemka wiosłuje w łódce. Na prawo wysoka szara wieża bez okien, ślepa, tam jest stare miasto, jakoś nazwali tę wieżę niefrancuskim imieniem³.

Panika, czy zdążę wrócić. Ostatni autobus na Marronniers-Lucioles odchodzi 19 z minutami. Na stacji autobusowej w Grasse windą zjeżdża się na dół do sklepu Monoprix. W Cannes piękne sklepy na ulicach prowadzących na bulwar nadmorski. Palmy i wspaniałe platany z kikutami obciętych konarów, gołych bez liści.

Napisałem dużo kartek. Pisanie to sprawia mi przyjemność. Pamiętam, że w Iowa też lubiłem pisać listy⁴. Jakby chwytanie się na gwałt jak tonący brzytwy. To przeciwdziałanie samotności, która nie da się też porównać z samotnością na al. Wyzwolenia 2. I tam dniami nie odzywa się telefon. Nocami i wieczorami siedzę sam i patrzę w telewizor. Tu nie ma nawet telewizora.

Grasse jest pięknie położone. Dokoła góry niezbyt wysokie. Zielone, tylko najwyższe błyszczą białymi skałami, wąskim jakby szlaczkiem, tak że na-przód myślałem, że to śnieg czy lodowiec. Ale na to góry są za niskie. Jest ciepło

¹ Julian Strykowski zanotował w dzienniku 3 października 1972 r., że otrzymał ze Związku Literatów Polskich propozycję wyjazdu do Włoch w ramach wymiany kulturalnej (zob. „Twórczość” 2025, nr 4, s. 93). W tym czasie w liście do Antoniego Gołubiewa wspominał, że oczyszcza szufladę redakcyjną przed podróżą do Rzymu i Paryża (zob. „Twórczość” 2022, nr 4, s. 119). Ostatecznie pojechał tylko do Francji. 21 grudnia 1972 wysłał z Paryża list do Hanny Kopińskiej. Informował, że czuje się dobrze i że bardzo mili są dla niego gospodarze – Anna i Roman Zalescy (list w archiwum domowym pisarza). 18 stycznia 1973 autor *Austerii* był z powrotem w kraju (zob. „Twórczość” 2021, nr 4, s. 81). Parę dni później Jarosław Iwaszkiewicz donosił Arturowi Międzyrzeckiemu, że Strykowski był miesiąc w Paryżu, „skąd wrócił jeszcze nieznośniejszy niż pojechał” (Anna i Jarosław Iwaszkiewiczowie, *Z listów do Artura Międzyrzeckiego*, „Twórczość” 1996, nr 2, s. 101; zapis z 22.01.1973).

² Tu pojawiają się dwie nieodczytane nazwy własne sklepów w Cannes.

³ Tour de Suquet. Nazwa wieży w Cannes pochodzi od wzniesienia, na którym się znajduje. W dialekcie prowansalskim (oksytańskim) *suc* oznacza „głowę” (a przez analogię „wzgórze”, „pagórek”).

⁴ Strykowski był w Iowa City na stypendium International Writing Program od października 1969 do maja 1970.

za dnia, w słońcu gorąco. Leżę na leżaku i opalam się. Wieczorem chłodno. Spałem dobrze po nocy w pociągu. Jest tu cicho i świetne powietrze.

61

Opalałem się na słońcu. Głowa mnie boli, czy za dużo byłem na słońcu? Zgótowałem sobie obiad. Kawa [?], jakieś [---], herbata, suchary z dżemem pomarańczowym. Wczoraj zrobiłem duże zakupy w Cannes.

Zwiedziłem Grasse. Zaszedłem do starego miasta, przewyciężając wzmagający się u mnie lęk przestrzeni. Obawa, czy trafię z powrotem do domu. Stare miasto bardzo ciekawe. Wąskie uliczki jak niektóre w różnych miasteczkach włoskich. Z okien zwisają kolorowe sukienki, suszące się wraz z bielizną. Piękny placyk, gdzie stoi katedra pod wezwaniem Matki Boskiej Wniebowstępującej (Assuntion [?])⁵. Jej posązek jest na fasadzie katedry pochodzącej z XII wieku. Potężne kamienne kolumny, sklepienie z gotyckimi łukami, jednak nie całkiem ostrymi, ale łagodnymi, choć jest to gotyk, stary francuski gotyk (spytać, czy może ten gotyk na południu Francji różnił się od francuskiego gotyku na północy Francji)⁶. Wspaniałe krzyż, witraż Matki Boskiej (Assunzione)⁷. Surowy kościół jakby białe wnętrze wyciosane w surowym niepolerowanym kamieniu. Harmonię ascetyczną psuje dobudowana później w XVI czy XVII wieku, raczej XVII, kaplica barokowa⁸. W ciemności siedzi młody człowiek, gdy się podnosi, zmawia różaniec. Nie ma dwóch zębów na dole, gdy otwiera usta i odpowiada na moje pytania dotyczące historii kościoła. Jest ubrany w czarny długi płaszcz, ale to nie jest kleryk. Kiedy ze mną wchodzi do nawy kościelnej, zaświeciło się światło, tak że mogłem oglądać 3 Rubensy: 1 – Ukrzyżowanie, 2 – św. Helena, 3 – wkładanie cierniowej korony na głowę Jezusa⁹. Przygodny znajomy opowiada, dlaczego kamienne kolumny grube jak

⁵ *Assunta*, wł. Wniebowzięta.

⁶ Brak informacji o dacie wzniesienia świątyni w Grasse (powstała najprawdopodobniej pod koniec XII lub na początku XIII wieku). Biskupstwo przeniesiono tu w 1244 roku. Katedra Notre-Dame-du-Puy zbudowana została w stylu późnoromańskim. Charakteryzuje ją rzadkie połączenie cech architektury północnowłoskiej: lombardzkiej i liguryjskiej, ze stylem architektury prowansalskiej (zob. Jacques Thirion, *Alpes romanes*, Zodiaque, Paris 1980).

⁷ *Assunzione di Maria*, wł. Wniebowzięcie Najświętszej Maryi Panny.

⁸ Kaplicę Najświętszego Sakramentu w stylu barokowym dobudowano w latach 1738–1744.

⁹ Są to obrazy: *Ukoronowanie cierniem* (1602, olej na desce, 226 × 184 cm), *Św. Helena z krzyżem prawdziwym* (1602, olej na desce, 252 × 189 cm). *Podniesienie krzyża* (olej na płótnie, 224 × 180 cm) to kopia zaginionego obrazu Rubensa z 1602 roku, wykonana przez anonimowego artystę.

Jakub Skurtys

Żarnik liryczny

Marcin Mokry *Solarysze*

Fundacja na rzecz Kultury i Edukacji im. Tymoteusza Karpowicza, Wrocław 2025, 76 s.

Można podchodzić do działań poetyckich Marcina Mokrego z pewną dozą sceptycyzmu, ale jednego odmówić mu nie sposób: jego tomy są zawsze dopracowane wizualnie, a na poziomie konceptu próbują przekroczyć klasyczne formy obcowania z książką kodeksową. Od *Świergotu* (2019) autor współpracuje z graficzką Karoliną Wiśniewską, od lat odpowiedzialną między innymi za artbookową koncepcję kolejnych numerów magazynu „Cegła”, a jego czwarta książka poetycka *Solarysze* (2025) to również ich wspólne dzieło (wsparte środkami ministerialnymi i funduszami wyszehradzkimi, ale wydane w niszowej, wrocławskiej Fundacji im. Tymoteusza Karpowicza). Odróżnijmy jednak te działania od modnych dziś kooperatyw poetów i grafików, np. Warstw czy Staromiejskiego Domu Kultury, będących po prostu próbami typograficznej aranżacji wierszy na zlecenie wydawnictwa. Wiśniewska nie tyle interpretuje, ile wspiera Mokrego w realizacji jego pomysłów, w przełożeniu ich na materię drukarską, czasem podrzucając nowe idee. Tym razem autorzy zdecydowali się między innymi na barwienie brzegów na granatowo oraz przedziwną i przepiękną zarazem okładkę, zrobioną z nieprzyjemnego w dotyku, śliskiego i strzępiącego się na brzegach płótna, w które wtłoczono linie imitujące miedziane ścieżki układu scalonego.

Jednak to sam Mokry od początku myśli o wierszach jako czymś, co przekracza kolejne progi tekstualności, na różne sposoby próbując zaangażować zmysły odbiorców. Testuje mechanizmy widzenia, wskazując na ikoniczność utworów, bo tak trzeba by spojrzeć np. na rozkładówkę *Świergotu* w formie plakatu, z serbskimi słowami dusza i krew. Eksperymentuje z dotykiem, traktując go jako haptyczne przedłużenia naszych procesów dekodowania, przesuwane się w stronę nowomaterialistycznych fantazji o wierszu splatającym się ze światem (choćby perforowana okładka *żywych linii nowych ust* i zastosowane

Barbara Rojek

Rzeźbienie opowieści

Agata Puwalska *Alis Ubbo*

Biuro Literackie, Kołobrzeg 2025, 56 s.

Odkrycie, że „*alis ubbo*” to nie tylko fenickie wyrażenie oznaczające „bezpieczną przystań”, lecz także tytuł filmu portugalskiego reżysera Paulo Abreu, będącego opowieścią o Lizbonie z perspektywy kierowcy tuk-tuka, nie było szczególnym zaskoczeniem. Nie było jednak również obietnicą łatwych tropów interpretacyjnych, a znając specyficzną strategię wykorzystywania nawiązań, którą Agata Puwalska dała nam poznać w poprzednich książkach, raczej zapowiedzią wyrafinowanych lub niekiedy zwodniczych powiązań intertekstualnych. Jednak z przyzwyczajenia pomieszanej z ciekawością obejrzałam zwiastun filmu Abreu: z perspektywy łądu widzimy zamglony pejzaż portowy – dwa żurawie, pomost oraz zarys, który w kolejnym, nieco odmiennym ujęciu, okazuje się wielkim statkiem wycieczkowym. Krajobrazowi towarzyszy jazzowa oprawa muzyczna, złożona z nie do końca zbieżnych linii melodycznych. Z początku zdają się one przypominać portowe odgłosy (krzyk mew, sygnał dźwiękowy statku), a w pewnym momencie splatają się z prawdziwymi odgłosami prac budowlanych. Widz ostatecznie orientuje się jednak, że kompozycja jest jedynie imitacją owych dźwięków i nie ma bezpośredniego związku z ruchami obiektów, dającymi się dostrzec na ekranie. Uczucie niepokoju i dziwności, a także specyficzne pokawalkowanie elementów krajobrazu i ograniczenie perspektywy wskazuje na

niedosłowne znaczenie tytułu „bezpieczny port”.

Zauważenie wspólnego obu dziełom motywu portu i żeglugi – pierwsza część książki Puwalskiej nosi tytuł *dziennik pokładowy: jestem miastem kilku miast* – jest jednak tyleż trafne, co zdecydowanie niesatysfakcjonujące. Początek książki rzeczywiście ukształtowany jest na wzór kolejnych wpisów w dzienniku podróznym, oddzielanych przez miejsca na wpisanie daty („--.--.”). Dotyczą one, jak możemy się domyślać, owego miasta oraz portu, do którego zawinął statek podróżnika. W pierwszych dwóch wersach czytamy: „wody czarne plamy atramentu pod białymi żaglami ludziki ich gesty wydłużone nosy / złote chmury nad miastem”. Skojarzenie z opisywanym zwiastunem filmu opierać się może na dziwnej konstrukcji tego, mającego chyba oddawać pracę spojrzenia, fragmentu. Kolejne elementy tworzące krajobraz generują jednocześnie nienaturalnie dużą amplitudę perspektyw – „wody czarne plamy” sugerują widok na zbiorniki wodne co najmniej z lotu ptaka, następnie przechodzimy do białych żagli, dalej do gestów i nosów, aby na końcu powrócić do chmur. Istotniejsze od nadmiernie dynamicznej pracy zbliżeniem wydaje się zredukowanie widoku do paru elementów z różnych porządków szczegółowości („wody czarne plamy” – „gesty” i „nosy”), które nie składają się na klasyczny

Bohdan Zadura

Wszystkie nagrody świata

Dwudziestego dziewiątego marca wróciłem do jakiegoś niedokończonego starego wiersza, który zaczyna się od wyliczania, w jakim wieku byli Spinoza, Wittgenstein i Miłosz, kiedy publikowali swe traktaty, i znalazłem tam również frazę „Wiesław Myśliwski *Traktat o luskaniu fasoli* ogłosił, mając siedemdziesiąt cztery lata”. Na użytek innego wiersza przyszło mi do głowy, że nie wiadomo, czy kiedy umieramy, naprawdę wyświetla się nam całe życie, ale na wiadomość o śmierci kogoś bliskiego czy znajomego staje nam przed oczami historia znajomości z tym kimś od pierwszego spotkania po ostatnie. Następnego dnia informacja o tym, że odszedł Wiesław Myśliwski, nieoczekiwanie skorygowała mi to przeświadczenie. Projektor nie uruchomił się automatycznie, nie wyświetlił żadnych obrazów. Zamiast ostatniego spotkania pokazał mi takie per procura, do którego doszło w 2023 roku w Janowie Podlaskim. Kapituła „Krainy Bugu” uhonorowała wówczas Wiesława Myśliwskiego tytułem Honorowego Ambasadora Wschodu, jednak Wiesław nie przyjechał na galę, wydelegował Wojciecha Bonowicza, którego widok też mnie ucieszył. Zamiast z Myśliwskim porozmawiałem o Myśliwskim.

Było tak, jakby moją pamięć coś blokowało. Wiedziałem, że powinny do mnie wrócić jakieś sytuacje i rozmowy, a nie chciała żadna. Po pewnym czasie uświadomiłem sobie, że z rozmów z Wiesławem najlepiej pamiętam tę o smażeniu powideł. Nie o literaturze, nie o polityce, nie o „Twórczości”, nie

o Henryku Berezie, ale o smażeniu śliwek. To było podczas Letniej Akademii Filmowej w Zwierzyńcu. Siedzieliśmy w restauracji, którą parę lat wcześniej można by nazwać geesowską, jedliśmy zrazy z kaszą gryczaną, zdziwiły mnie buraczki do niej. I mówiliśmy o przetworach na zimę. Kiedy narzekaliśmy na pracochłonność smażenia powideł, pochwalili się swoim wynalazkiem. Robi powidła w gęsiarce, którą napełnioną śliwkami wstawia do duchówki. Nie trzeba stać nad miednicą, mieszać, uważać, żeby się nie przypaliły, i odskakiwać, gdy pryskają. Jest w takim temacie pewnie coś symbolicznego, bo nie sądzę, żebym pamiętał tę rozmowę głównie dlatego, że wprowadziła do mojego języka nowe słowo: gęsiarka wcześniej istniała dla mnie jako dziewczyn(k)a pasająca gęsi, a nie żeliwne naczynie do pieczenia. Ta symboliczność polegała na tym, że Wiesiek był całkiem normalnym człowiekiem. Trudno było uwierzyć, że ktoś taki jest artystą – ktoś taki poukładany, spokojny. Tak jak patrząc na pracownika banku Eliota, trudno byłoby domyślić się w nim poety.

Stawiał mi opór – nie mogłem sobie przypomnieć nazwy ulicy, przy której Myśliwscy mieszkają, choć parę razy u nich byłem, pamiętałem, jakie kłopoty miałem, żeby trafić tam za pierwszym razem, nie mogłem przypomnieć sobie, jak ma na imię jego żona. Z imieniem Waclawa zawsze miałem kłopot. Kiedy mówił o niej Henryk Bereza, to używał słowa Mała, nie byłem z Myśliwskimi tak blisko, by posługiwać się takim zastępnikiem.

17–24 maja 2026

Wrocławski Dom Literatury

11. Międzynarodowy Festiwal Poezji Silesius

Rozmawiamy
o KONFLIKCIE

Gość honorowy
SŁOWENIA

Będą z nami
między innymi

Joanna Bociąg
Marcin Baran
Nina Dragičević
Anja Zag Golob
Konrad Góra
Jerzy Jarniewicz
Marcin Świetlicki
Ana Pepelnik
Serhij Żadan

ORGANIZATORZY



Współorganizatorzy



PARTNERZY



Henryk Bereza

Kwiecień 1988

p, 1 kw

– jestem na trakcie prowadzącym przez różne dzielnice Warszawy – trakt przypomina jednocześnie Szosę Mszczonowską w Skiernewicach – chcę dostać się do śródmieścia – zatrzymuję samochód, perturbacje – rozmawiam z kimś, kto ma wznović moją książkę – to chyba *Bieg rzeczy*, ale mówi się o tytule *Narodziny pisarza* – – –

Noc, spałem snem „szarpanym”, wstałem po szóstej –

Stefan Morawski, przeczytałem *Jeśli Bóg istnieje, czy kondycji ludzkiej odjęty jest tragizm?* („*Twórczość*” 1988 nr 1), ale ten ma mętlik w głowie, ale ten nie umie pisać –

Janusz Drzewucki, zadzwonił z życzeniami, nie mógł się dodzwonić, nawet przy wygłaszaniu formuły życzeniowej włączały się telefonistki międzymiastowe –

Teresa Pilotowa, zadzwoniła przed dziesiątą, powtórzyłem wiadomość, że nie przyjdę do nich w poniedziałek, życzenia, opowiedziałem jej o niedzielnym telefonie „na wyczucie”, śmiała się –

Redakcja, Renata i Lisowski, doszedł Radomski, pogaduszki byle jakie, czytałem prozę Jana Pawła Krasnodębskiego, Lisowski dzwonił do Myśliwskiego, gadał, zdaje się, z Małą, zapytał na koniec, czy przyjmuję zaproszenie, żartowaliśmy –

Miasto, obiad w Złotej Rybce, pojawili się w lokalu Krzysztof Mętrak, Jerzy Górzeński i trzeci facet, Górzeński mi się uklonił, Mętrak błędził wzrokiem po ścianach, zdenerwowałem się samym widokiem Mętraka –

Poczta, list polecony z zaproszeniem na zebranie sesji polskiej L’Association Internationale de la Critique Littéraire (26 kwietnia) i informacja bankowa o realizacji czeku z dnia 23 marca –

Bohdan Czeszko, dziś kończy 65 lat, w „*Życiu Warszawy*” (1988 nr świąteczny) bezwstydnym wywiad z nim, wypowiada się także o języku, jak to on kocha język, gnida –

Myśliwski, zadzwonił przed szóstą, opowiedziałem mu o widoku Mętraka, o wywiadzie Bohdana Czeszki, potem wdaliśmy się w rozważania o ZLP, zreferowałem mu artykuł Marka Wawrzekiewicza, Wiesiek też jest zdania, że odrodzenie ZLP według dawnej formuły nie wchodzi w rachubę, długo mówiliśmy o sprawach emerytalnych, on też otrzymał pismo z ZUS, Wiesiek po szóstej skończył rozmowę, mówi, że pędzą go do roboty przy porządkach –

s, 2 kw

– jestem w zakolu Rawki przy dawnym moście do obozu PW – przypominam sobie lub komuś niezwykle przeżycia z moją koleżanką z dzieciństwa – boję się spotkania z nią – w moim mieszkaniu jest wysoki funkcjonariusz MSW – w kuchni zauważam zniknięcie kranów i kaloryfera – nie wiem, co robić – zwracam się do funkcjonariusza z prośbą, żeby gdzieś dzwonił o pomoc – z matką mam iść na pogrzeb Marka Hłaski – najpierw zamierzamy wstąpić na ulicę Mickiewicza, gdzie Marek mieszkał – – –



twórczość

Ukazuje się od 1945 roku.

Czasopismo patronackie Instytutu Książki
wydawane na zlecenie Ministra Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

WYDAWCA:

Instytut Książki, 31-148 Kraków,
ul. Z. Wróblewskiego 6,
Biuro Wydawnicze:
01-699 Warszawa, ul. Parandowskiego 19,
tel. +48 22 697 05 32, +48 22 697 05 34,
e-mail: czasopisma@instytutksiazki.pl

projekt okładki, przygotowanie: Piotr eL
Copyright 2026 by „Twórczość”
PL ISSN 0041-4727

Tekstów niezamówionych
redakcja nie zwraca i nie przechowuje.
Redakcja zastrzega sobie prawo
do skrótów oraz do zmiany tytułów.

Wszystkie teksty
– zamówione i propozycje własne –
prosimy przysyłać na adres:
tworczość@instytutksiazki.pl

Instytut Książki z siedzibą w Krakowie przy ul. Z. Wróblewskiego 6 jako administrator danych informuje, że Państwa dane osobowe będą przetwarzane wyłącznie w celu realizacji prenumeraty czasopism patronackich. W związku z przetwarzaniem administrator może powierzyć dane osobowe podmiotom zewnętrznym. Przysługuje państwu prawo dostępu do treści swoich danych, ich poprawiania, cofnięcia zgody na dalsze przetwarzanie, prawo do bycia zapomnianym oraz wniesienia skargi na zasady przetwarzania danych do organu nadzorczego, tj. Prezesa Urzędu Ochrony Danych Osobowych. Podanie danych jest dobrowolne, lecz niezbędne do złożenia zamówienia na prenumeratę.

W sprawach związanych z danymi osobowymi można kontaktować się z inspektorem ochrony danych: iod@instytutksiazki.pl

CENY OGŁOSZEŃ:

cała kolumna – 800 zł
pół kolumny – 500 zł
z doliczeniem VAT.
Za treść ogłoszeń
redakcja nie przyjmuje odpowiedzialności.

Prenumerata „Twórczości”
ZA POŚREDNICTWEM WYDAWCY:
na stronie sklep.instytutksiazki.pl
Informacje: tel. +48 22 697 05 34,
czasopisma@instytutksiazki.pl,
tworczość@instytutksiazki.pl

Ceny na rok 2026:
numer pojedynczy – 13 zł;
numer łączony 7/8 – 20 zł;
prenumerata półroczna – 75 zł;
prenumerata roczna – 150 zł.
Wpłaty na konto Instytutu Książki:
81 1130 1150 0012 1269 2720 0001
Prenumerata zagraniczna (roczna): 60€ lub 80\$.
Wpłaty dokonywane z zagranicy na konto:
PL 81 1130 1150 0012 1269 2720 0001
SWIFT CODE: GOSKPLPW

Prenumeratory są zwolnieni z kosztów wysyłki,
która realizowana jest przez Pocztcę Polską.
Wydania elektroniczne „Twórczości”
są dostępne na Virtualo.pl (epub, mobi)
oraz nexto.pl (pdf) i e-kiosk.pl.



W NAJBLIŻSZYCH NUMERACH

John Ashbery, Alicja Bagińska, Marta Baron-Milian,
Waldemar Bawolek, Jakub Beczek, Henryk Bereza,
Ingmar Bergman, Dominik Bielicki, Magdalena Bielska,
Szymon Bira, Justyna Cerazy, Mário Cesariny,
Olga Dwornik, Kamila Dzika-Jurek, Jakub Famulski,
Karolina Feć, Darek Foks, Jerzy Franczak, Rafał Gawin,
Maja Gomulska, Artur Hellich, Jerzy Jarniewicz,
Adam Kaczanowski, Kuba Kapral, Hubert Klimko-
-Dobrzaniecki, Wojciech Kopec, Dawid Kujawa,
Joanna Łepicka, Natalia Malek, Karol Maliszewski,
Paulina Małochleb, Filip Matwiejczuk,
Michał Memeszewski, Małgorzata Myk,
Dariusz Nowacki, Jacek Olczyk, Weronika Pastwa,
Piotr Paziński, Tadeusz Pióro, Adam Poprawa,
Agata Puwalska, Barbara Rojek, Zuzanna Sala,
Alan Sasinowski, Jakub Sęczyk, Małgorzata Sikora-
-Tarnowska, Krzysztof Siwczyk, Jakub Skurtys,
Paweł Sołtys, Jan Sroka, Grzegorz Strumyk,
Tomasz Szerszeń, Paweł Szroniak, Martyna Szypiło,
Eugeniusz Tkaczyszyn-Dycki, Michał Trusewicz,
Miłosz Waligórski, Ilona Witkowska, Rafał Wojasiński,
Agnieszka Wolny-Hamkało, Maciej Wróblewski,
Bohdan Zadura, Adam Zdrodowski,
Jacek Antoni Zieliński, Olga Żyminkowska